

Teatr KRZYK z Maszewa „eksPLoracje”

NIE CHCEMY BYĆ FAJNI

Teatr Krzyk w poniedziałek wieczorem zapewnił widzom wiele wrażeń. Spektakl „eksPLoracje” jest efektem trzyletnich podróży grupy, między innymi na Ukrainę, do Albanii czy Gruzji. Inspiracją stały się także rodzinne historie aktorów.

„eksPLoracje” opowiadają o wolności i prawdzie, a zarazem życiu podporządkowanym ustrojowi. Najwyraźniejszą sceną w spektaklu było wydawanie paszportu. Urzędnik ubrany w czerwoną koszulę zwrócił moją uwagę na sens głównych rekwizytów, którymi były białe koszule (sztuk kilka). Zestawienie białej i czerwonej koszuli symbolizowało naszą piękną flagę i uwydatniło, że przewodnim tematem spektaklu jest polskość. Aktorzy mówili o zmaganiu się z ustrojem, o prawdzie i płaceniu wysokiej ceny za wypowiedzanie jej – to były aluzje do czasów sprzed 89’ roku. Spektakl nie był jednak tylko o czasach zamierzchłych, ale także o współczesności. Jestem osobą urodzoną po roku 1989, dlatego lata komunizmu nie odcisnęły piętna w mojej świadomości. Oglądając przedstawienie myślałam o wolności i prawdzie pojmowanej przez społeczeństwo funkcjonujące tu i teraz. Pojawiła się wypowiedź o Żydach, piciu alkoholu, kwestie religijnej, które bardzo stereotypowo mówiły o aktualnej polskiej rzeczywistości. Białe związane koszule, przerywane gwoździami, symbolizowały relacje, które tak samo mogą być gwałcone przez ludzi teraz. Poza tym padły ważne słowa o demokracji, w której przyszło nam żyć.

Aktorom, szczególnie podczas dyskusji pospektaklowej, zarzucano agresję, którą pokazali wprost. W rozmowach prywatnych słyszałam jednak różne opinie. Potem od aktorów Teatru Krzyk dowiedziałam się, że agresja i przemoc pojawiły się ze względu na emocje towarzyszące im przy poznawaniu i przedstawianiu tego tematu. Autorzy mówili, że skupili się głównie na treści i forma nie była przy niej aż tak istotna, ale pojawiło się jednak kilka interesujących rozwiązań, jak wspomniane wcześniej związane koszule, dzięki którym tworzyli wspaniałe dźwięki. Ciekawe układy, czerwone światło potęgujące mrok, a obok mnie nawet delikatny zapach wina. Myślę, że spektakularny upadek (zaplanowany czy też nie), był dobrym punktem kulminacyjnym. Wyszło czy nie, okazało się całkiem logiczne. Atmosfera mroku, może nawet trochę diaboliczna, była inna od tej panującej w Węgajtach i okolicach. Może dlatego ludzie byli trochę przestraszeni, ale ja weszłam z otwartym umysłem i wychodząc po przedstawieniu nie byłam zawiedziona.

Marta Wiśniewska